

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 24.

CHOJNICE, dnia 19-go grudnia 1926 r.

Rok 1.

F. Sędzicki.

Powstanie Pomorza.

Już dokonane jest dzieło stworzenia!
Słońce i gwiazdy.. ziemia wśród przetrworza!
Szumią potoki i... skały są i... morza!
i pełno stworzeń radosnych z istnienia.

W niebie anieli pleją z uniesienia
nad dafielem, które moc stworzyła Boża.
I tylko jeden kłęczy u podnoża
nieba i w twarzy zdrazcy smutku cienia.

Pyta się Pan Bóg: „Skądże tak twój skryty?
Oczyłż nie piękno dzieło me? — „Tak Boże!

Lecz widząc kraj ów smutny iza mi
(płynię
Jam „miłosierdzie“. — „Razó ten lep
(w pustynie.

Spełnił to anioł i wstaje obfity
kraj w wórzca, wody, las — Ot! — to
(Pomorze.

F. Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,
księcia Pomorza.

(Cięż dalszy).

Zyliemy szczęście w grodzie Starogardakim nad rzeką Lipą i Wkrą w Ziemi kaszubskiej, dopóki dra-
piężny Garon i Albrech Niedźwiedź oraz Henryk Lew
a raczej wilk i inni podobni mu wilcy ogniem, mordem
i zdradzą nie niszczyli zaciężnego i ślepekgo
współzicia. Chrystus kasal naucość miłością — Niem-
cy w swym języku przeciłowazylly to na zbrodnię i
mord. Zginął dzielny nasz książę Nikl i Meklinbercki
siedmdziesiąt lat temu, a przed dwu latami zachlanny
zbiór brandenburski wydarł i naszemu władcy prawemu
księciu Damina naszą ziemię starogardaką, pestrach
szerząc i mord. Syn mój, a ojciec tej oto małej dziew-
czynki poległ w boju wnuka mego porwano w niewolę
gdzie zapewna przemieniał go na odstępcę i kłata włas-
nych braci... Nie mogłem znaleźć niawoli. Nie mogłem
wyprowadzić swaj mowy i swaj narodowości słowiań-
kiej. Wnuczek mej Witostawy w ich ręce oddać nie
ochciałem, krzepiąc się nadzieją, że kiedyś wychowa
ona mściwca naszych kości i krwi. Przesz dwa lata

blisko wólczę się po ziemiach słowiańskich; szukając
sichego i bezpiecznego schronienia przed germańską
łapą. Zabrałem wnuczkę, resztę dobytku i kilku sług,
mnóstwo przepadło. — Oto ostatki.

To mówią starzec wskazał na małą dziewczynkę,
która trwożliwie się tuliła do niego i na konie.

— Dola wasza nas wrusza — rzekł z odzieniem
głębokiego współzucia Sędziwoj, bo jest ona dołą ty-
siąca naszych braci, a także i moją. Ale co pocznie-
cie w naszych stronach?

— Pójdę, choćby w usługi możnych panów — mi-
mo podesełgo wieku, albo przy pomocy sług jako las
uprawiać będę dzierżawioną ziemię, póki własnego nie
docekam się siedliska.

— Wróta grudu naszego wam stoją otworem od-
parł Unisław z zapalem, — sam starał się o to be-
dę. Wnuczkę waszą jako siostrę przyjmę, aby siostra
moja Dobromira w niej towarzyszkę miała lubą.

— Pan mój Włocysław, wiedzka na Lubielewie
poszukuje iza do wytrzebienia części lasu na ziemi
wielce urodzajnej i ochętnie was przyjmie — zauważył
tonem ciepłym Sędziwoj — Będziecie u nas gościami
pożądanym. Pan mój dzielnym jest, zaciężnym i możnym
panem. Miał nam być zwiastem ta mała dziew-
czynka, która tak wdzięcznie śpiewa i przypomina mi
walki, w których udział brałem przeciw Danom i Nie-
mcom.

— To dziadzio mój Świętybor mnie tej piosenki
nauczył — odrzekło rezolutnie dziewczę. — Zawsze mu
śpiewam, kiedy jest smutny i pępnny.

Rozjaśniały się oblicza przybyszów. Mała dziew-
czynka odzyskała swą swobodę, zaprzyjżniła się od-
razu z Unisławem i na jego prośbę zaśpiewała jeszcze
jedną zwrotkę swaj pieśni:

Gaśnie słońce Słowian braci
w bryzgach błot niemieckich mórz
Lecz wnuk zyska, co dziad tracił.
Wzajezie dzień wśród jasnych zórz

— Aleś to zwrotka waszej dumki, Sędziwoju —
zauważył Unisław.

Sędziwoj uśmiechnił się tajemniczo.
W tej chwili zjawił się orszak Lubielewski przy-
wiedziony przez Karla i razem udano się do Lubie-
lewa.

Ojciec Unisława pochwalił czyn syna.

— Dla wygnanońców i uciekanych zawsze u nas
gościny dom i opieka — rzekł z mocą.

— Aleś to niebezpieczny człowiek — wtrącił
szepem Karl — To jakiś współnik Sędziwoja. Wi-
działem jak tajemniczo ze sobą szepiali.

— Sędziwoja znam od lat kilkunastu. Ciebie
zaledwie od dwuch. Nie wtrącaj się więc w nieswoje
sprawy.

Zasycał znowu słowiszczko Karl i odszedł jak
ofukany pies, któremu nie pozwolono rozszarpać pie-
kiąt w guście skowronka.

— Kto właściwie jest ten Karl? — zapytał pół niej Świętybor Sędziwoja. — Przypomina mi kogoś, któregoś gdzieś widział. Tylko nie wiem dokładnie gdzie.

— Niemiecka jaszczurka, zapewne przez Niemców nasłana — odrzekł Sędziwoj. I jate rudą twarz gdzieś widziałem.

— He, plemie niewolnicze — mamrotał sobie pod nosem Karl po poranku, gdy przechodził w pewnym oddaleniu od obu starców — przyjdzie i moja g dzina i chwila mego tryumfu.

III.

Kilka lat minęło. Były to lata przepłatane wal kami Świętopęta przeciw jego braciom Raciborowi i Samborowi i ich sprzymierzeńcom, szczególnie kryżakom, którzy ustawicznie podszczuwali braci młod szych do walki ze starszym bratem.

Świętybor przyjął na siebie rolę łaza czyli drier żawcy większego obzaru lasu, należącego do Włocysa ława Strzegańca ojca Unisława, i przy pomocy towa rzyszy wykarozował las i osadę założył, nazywając ją Siedliskiem. Osadę tę następnie dzierżawił na czas dłuższy.

Między mieszkańcami Lubielewa i siedliska pano wały jednak stosunki bardzo serdeczne. Zwłaszcza Unisław w towarzystwie Sędziwoja często zajeżdżał konno do Siedliska, aby spędzić kilka miłych chwil w towarzystwie dorastającej i stającej się równocześnie coraz urodziwszą Witosławą. Miał w tym względzie swobodę tem większą, że ojciec jego i brat starszy przebywali często na dworze księcia Świętopęta biorąc udział w jego wyprawach wojennych. Niemniej Witosława często odwiedzała Lubielewo, wędrując przy tej okazji siostrę Unisława, Dobromirę, z którą się pokochały wzajemnie jak dwie siostry.

Te wzajemne odwiedziny były szczególnie dla Wi toslawy prawie jedynymi barwniejszemi radością niemi na szarem płótnie jej ciężkiego losu.

Póki była dzieckiem odczuwała jedynie zmęczenie i wyocerpanie fizyczne. Zwolna jednak, gdy przycho dziła świadomość zaczęła się pytać o ojca, matkę i rodzeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teksty kaszubskie.

F. Sędzioki.

W grudniową szarugę.

Tak ponuro, ciemno wszędzie,
gęsto dokoła, gęsty mgie,
deszczu leją w jednym pędzie
jakby nieba orzył iza.

Słuchę ledwo są pokoże,
skrywo są za chmurę, las,
a smutek tłucze są na dworze
i napodo wszędzie nas.

Za górami, za lasami,
tam postrudku grańci, wód
małowata mnie tęczami
młodosc tęci jasny wachód.

Tem ognisko w obecze tiało,
co mnie oświetlało świat,
i obraze wetworzało
barwny jako w maju kwiat.

Tem szeptałe widma zmroku,
i szumniałe wiatre, bór:
Że świat pełen je uroku...
Gdzieś za wieńcem lasów, gór.

Tam ptoszek spleweł mnie wesoło
o krajinie szczęscu, złud,
że go cztak jaż znaleźć nie zdole, —
gdze dostępu nimo trud.

A dzys stają! Bo przedemną
wszędze wkoło straszny mrok!
jęczy w ozubkach wiatr nademną..
i gdzie?.. dokąd? stawiąc krok?

Polą duży są latarnie...
radjo... koncertów mec,
le coś z tego? Na męczarnie
to nie lek, ani na noc.

Ozsem w wicherów le poszumnie
ozuje jaciś mnył głos,
abo w nocnych duchów tłumnie
wictci mnie dotyko wlos.

To przelotnych chwil wapomnienia
— jak gwiazd spodających lot —
krótoi szczęscu omamnienia,
jaci zgluszeł zaro grzmot.

Wiem, że jeszcze pozemk będzie,
słońce warwis są jesz mgie.
Szczęscy obojzy po koldze, —
jeno już nie zwiedzy mnie...

szarugo — złta, dola — gęsta mgła.

Bolesław Knitter.

Parafja Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

I.

Wiele.

Wiele, nie znane do niedawne jeszcze, dzisiaj cie szy się już pewną sławą. Wiele już o tem wie, że ta stara wieś kościelna, to kolebka sławnego poety kaszubskiego, Jarosza Derdowskiego... Piękny kościół i kalwarja wielewskie roznosiły daleko, poza granice Pomorza, sławę tego uroczego zakątka kaszubskiej ziemi... Cudowna sylweta, jaką kościół wraz z całą wald i jej otoczeniem tworzy, jest nie ustannie przedmiotem podziwu licznych nietylko pielgrzymów, rok rocznie zdążających tudąd na odpust, ale i wycieczkowców... albo ten prześliczny pejzaż, jaki tworzy nadbrzeżny... leśisty grzebień Białygóry, z którego szczyty kapliczek kalwaryjnych jak palce wazakają widzowi niebo, do którego ma dążyć, i do którego chcą mu pomóc.

.. Piękne te kalwarie, o których dzisiaj już mówią daleko i szeroko, powinno być klejnotem.. skarbem... dla wiernych, szczególnie Zaboratów. Przeto gorące pragnienie cbsnego proboszcza, ks. Wryczy, by ukonczyć rozpoczęte dzieło poprzedniego proboszcza, ks. Szydaka, powinno icho panować; chwalebny jego zamiar powinien pnbudzić wiernych do szerszej, ofiarnej pomocy nad wniośnym, świętym celem.. A gdy ten święty cel będzie osiągnięty, wtedy zstęga religijnego ludu wislewskiej i dalszej okolicy zapelni się świeżą kartą cfiarności i gorącego przywiązania do matki kćściola...

— Jsk już wspominałem, jest Wiele wsią oizyistą poety kaszubskiego, Hieronima Derdowskiego. Urodził się 9 marca 1852 Ojciec jego Pictur D. był dośó za możnym gospodarzem. Hieronim albo Jarosz był uczniem gimnazjum chojnickiego i wtedy już pisywał wiersze... Najcławniejsze jego utwory są: „Jasiek z Kulejki“, w którym opisuje ludzi i życie w „Knieji“, nad jeziorem wdsydzkiem, i „Jak Ozorlińci do Pecka po sece jechali“. W tym ostatnim, humorystycznym utworze Derdowski pisze, jakoby Wiele już za czasów Chrystusa istniało. Odnóśnie wiersze przytoczą poniżej, aby czytelnicy mogli osądzić, czy rację ma Derdowski lub autor tej pracy, co do czasu powstania Wiele, a pozatem przytoczam wiersze poniszsze dlatego, aby pokazać, że nasz Jarosz jako nieodrodzony syn ziemi zaberskiej nie mógł się wstrzymać od „podkorbiana“ nawet ziomków swoich wislewskich. W „Ozorlińcim“ w następnym sp:óób wislewanów uwieoznił:

Jesie znasz ewanjelije, powiedz, przejoecieliu —
Gdze też je tam ju wopomniane o kaszubcim
(Wiele?)

A Ozorlińci po namyśle odpowiada:

Coś o Wiele u Łekosza je ewanjeliste
Niewem, w jakim to rozdiale i na jaci karoe.
Wiem le tele, że tam mowa je o święty Marce.
Ciej Pan Jezus z świętym Piotrem do Marto
(wstąpił)

To rzek do ni: Marto, Marto! Troszczysz się
(o Wiele)
Bo we Wiele nego czasu, krótko przede żniwy
Grod do reszte wszędzie żeta potłuk niezszeszliwy.
Tej się nad wsą litowała sluga Jezusowa,
Zkąd też wierę napisane w pismnie one słowe!
Lecz Pan Jezus rzek: — We Wiele wiedzli
(są pjoce,
Więc jim za to ni poccohe nie dam ni pomoce...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśń-frantówki ludu Pomorskiego.

Na chojnickiej wodzie
biały łabędz plynie,
miejsze ty chłopaku,
miejsze pamięć o mnie.

Miejsze o mnie pamięć,
miejsze i staranie. —
Tyś mnie osierocił
jak w polu kamienie.

Jak w polu kamienie! —
Wiatr je owlewa.
A ze mnie sieroty
každy się na śmiewa.

Niech się śmieje, kto chce,
a ja się nie będę,
mam w Bogu nadzieję,
że do ciebie wrócę.

A jak nie powrócę
listy będę pisał.
Ty będziesz czytała,
ja nie będę słyszał.

Ty będziesz czytała
przy każdym obiedzie,
Oj spojrzysz w okienko, —
Kochanek nie jedzie.

Ty będziesz czytała
przy każdej wieczery.
Spojrzysz na łóżeczko —
kochanek nie leży.

A gdy rano wstała,
okienkiem wyjrzała,
ujrzała żołnierzy,
zaraz się pytała:

„Żolnierze, żołnierze
z kraju dalekiego,
Czyście nie widzieli
kochaneczku mego?“

„Widzieli, widzieli,
ale nieżywego,
tam póórodku Franji
mieozem przebitego.“

„To on przebił sam się
przebljcieł i wy mnie!
Dajcież nas pochować
w jednym wspólnym grobie.“

W jednym wspólnym grobie
i w jednej kaplicy.
Dajcie wspólny napis
na jednej tablicy.

A kto tedy pojdzie,
ten pomyśli sobie:
Nierozłączna miłość,
leży w tym to grobie.

Podał Jan Mreček Głiszczyński
w Głisznie.

Z podań ludu pomorskiego.

Podanie o rybaku który wylowił coś...

Dawno już temu wybrał się pewien rybak z Łęga do Czarnejwody (Wdy), ażeby nalapać ryb na obiad. —

Zapusił wędkę do wody i czeka. Czeku i patrzy, czy tam jaka ryba nie ciągnie za haczyk, lecz nie nie zbada obecności tejże. Zniecierpliwili się wreszcie — położył kij na brzegu, sam zaś ukłonił się na mu rawie i zamyslił się nad swą niedolą i ani się spes trzegł, jak zesłała mu godzina jedna i druga. — Le żałby jeszcze dłużej, gdyby o jego nazy nie uderzył jakiś szmer — wychodzący z rzeki. Zerwał się i zobaczył jakiegoś człowieka, który wychodził z wody. Zerwał się i widział, że jego szach (drątek) gwałtownie zsuwa się do wody. Czempredcej chwycił go i za czął ciągnąć. Praca się ciężka, widocznie ciągnął coś bardzo ciężkiego. Po wyjściu wędkę z wody, zobaczył jakiegoś dźwo, niepodobne do ryby ani tr. cję. Kl lichol — myśli sobie. Ryba, nie ryba! — zwier nie zwier! — to pewno będzie coś „nieczystego”. Gdy tak przygląda się temu, aż to, zaczyna mówić ludzkim językiem: „Pnąć miał rybaka, a ja ci się d wdzigozę!” Rybak, że to nie był w ciemny bity, rze cze: Dobrze, ja cię puszcze, ale powiedz coś ty za jeń? — „Ozarodnikiem jestem i — zmienię swą postać dlatego, ażeby zabawić się rybami. Na nie szczęście moje, zbaczyłem się o twoją wędkę”. — „Takiś to pon! — poczeka! le zdziebko, ja zaraz wró cę.” Rybak wiedząc, że czarodziej może się przela ać tylko, gdy jest wolny, przywiązał kij do drzewa, sam zaś pobiegł do domu go żelazną klatkę. Nie trwało długo, a pan czarodziej siedział za żelaznymi prętkami. — Rybakowi zaczęło się wieść nadzwyczaj dobrze; gdy tylko zapragnął czegoś, zaraz czarodziej dostarczał. I byłby szczęśliwy do śmierci, gdyby się w to nie w mieszała kobieta. — Razu pewnego, udał się rybak do swego sąsiada zostawiając żonę z czaro dziejem. — Kobieta, jak to kobiety, zaczęła go wypy tywać o to i owo, i w końcu czarodziej obiecał jejże, że zostanie królową, o ile go wypuści. Rybakowa dała się wpaść na taki słodki łep i otworzyła klatkę. Cza rodziej w jednej chwili przemienił się w obrzydła, porwijając ze sobą babine — niedoszłą królową. — Rybak po powrocie do domu, domyślił się wszystkiego po otwartych drzwiach. Czekal na żonę dwa dni, lecz po upływie trzeciego, machnął ręką i rzekł: „Co robić z babami, kiedy sam głupi.” —

(Podanie to, opowiedział mi pewien człowiek — pod nazwą kapteli w rzece Czarnejwodzie.) —

L'g. podał T. Haleniak.

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państ. Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Roślinność arktyczna.

(Ciąg dalszy).

Znacznie jednak trzeba, że z czterech złodowców trzy pierwsze tylko posunęły się aż na południe Polski; lodowiec czwarty pokrył tylko północną część Europy środkowej. Gdy w północnej Polsce roślinność rozwijała się mogła już po wycofaniu się trzeciego lodowca, to północne obszary zdobywała ona dopiero po ustąpieniu się lodowca. Roślinność Borów Tucholskich i Pomorza wogóle jest zatem w swym rozwoju klimatycznym najniższą naszego kraju.

Świadkami tego lądolodu a równocześnie i rezultatem jego działalności pozostały na Pomorzu moreny, płaski i obrzydnie glazy narzutowe, jak o. p. l. t. zw.

„kamień djabełski” koło stacji Leon i elektrowni Gródek, przy torze kolejowym Warszawa—Działdowo—Łaskowice—Chojnice; 2. w powiecie Starogard nad Zblewem przy torze kolejowym Chojnice—Tczew; 3. w powiecie Starogard w rzece Wierzyży niedaleko Pelplina; 4. w powiecie Tuchola w Brdzie między Piłą i Piekłem.

Charakterystycznym znamieniem flory pomorskiej są liczne stanowiska relikwów przedlodowcowych, które dotwały tu dzięki licznyim torfistom jeszcze z czasów interglacjalnych i polodowcowych, kiedy to na terenach dzisiejszego Pomorza rozwijała się flora tundra wa, podobna do dzisiejszej flory północy.

Relikwii polodowcowa odnaleźli w Borach Tucholskich Nadhorst, Conwentz, Preuss Niemcy fizjograf. ci nie są zgodni w swych poglądach na kwestję pochodzenia w Borach Tucholskich flory borealnej i alpejskiej. A Szulz w swej pracy „Ueber die Eiszeitkollungsgeschichte der gegenwärtigen phanerogamen Flora und Pflanzendecke” (Deutscher Botanische Gesellschaft B. XXV, Heft 10) wnosi, że stanowisko brzozy skarlątej (Betula nana) w Borach Tucholskich nie jest pierwotne i że przybyła ona tutaj z innych okolic i to w niedalekiej przeszłości.

To samo sądził o innych roślinach twardowych, a opiera się na tej teoretycznej zasadzie, że ani fizyczne warunki gleby, ani warunki klimatyczne nie mogły utrzymać tych roślin na tych samych stanowiskach jeszcze od chwili wycofania się lodowca. Poglądy te o tyle mają słuszność, że rośliny arktyczne istotnie musiały mieć wpraw przygotowane podłoże, aby mogły się utrwalić i zasymilować. Wszak tereny, zajmowane dziś przez brzozę skarląłą i jej współczesne gatunki były wpraw zalane przez wody lodowcowe, a dopiero później musiały być wpraw zatopione, aby stworzyć warunki dogodne dla tych świadków ubiegłych epok.

Dziś gatunki te nie tworzą już zwartych skupień wskutek ciągłych zmian klimatycznych i walk z nowoprzybytymi konkurentami. Zasięg ich został porwany i coraz bardziej uszczuplony, tak, że do dziś uratowały się tylko pojedyncze grupy, znajdujące pewne placówki, mniej korzystne dla innych roślin. Z tego punktu widzenia możemy mówić o zespołach roślin borealno—alpejskich, tworzących t. zw. fragmenty ze społów (fragment d'association). Tego rodzaju skupienia występują przeważnie w obrębie dawniejszych lub jeszcze obecnie istniejących jezior morenowych pochodzenia lodowcowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD REDAKCJI.

Pan J. M. Gł. w Lipnicy. Otrzymałmy jedynie zakł. znie podania o kiebasianym płocie. Czy Pan wysiał początek osobno? Za pamięć serdecznie dziękujemy.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukarni i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach.